



Scena zbiorowa: J. Borodztuk, M. Zbonik, S. Krauze, C. Ilczyna.

Fot. Beata STASIŁOJC

Przed premierą

Piosenki lwowskiej i wileńskiej ulicy

W teatrze znów wesoło. Słychać muzykę i piosenki. Trwają ostatnie próby widowiska „Nie tylko we Lwowie. Piosenki lwowskiej i wileńskiej ulicy”. Spotykam twórców przedstawienia: autora scenariusza i większości tekstów Wojciecha Dzieduszyckiego oraz reżyserującą spektakl Halinę Dzieduszycką.

— Na afiszu „nie tylko”, ale jednak wybitny jest Lwów. Więcej będzie lwowskiego folkloru?

— My jesteśmy ze Lwowa. Tamte sprawy bliższe pamiętamy jednak, że w Olsztynie mieliśmy z aktorami z Wileńszczyzny, więc chcemy obydwaj folkloru połączyć.

— W jaki sposób?

— Ułożyłem fabułę o weselu niejkiej Mańki Pryszcz na Łyczakowie. Na uroczystość weselną przybywa krewny z Wilna i dochodzi do spotkania różnych tradycji, gwar, obyczajów

— Z realiami lwowskimi miał pan zapewne żadne trudności. A z wileńskimi?

— Musiałem się uczyć. Przy pomocy osób z Wileńszczyzny napisałem dwa monologu zachowując dialekt wileński. Wiele pomógł mi aktor Stefan Buczyk.

— Przydatne mogły być zebrane w książce gawędy radiowe Bielkowicza...

— Dużo skorzystałem z pomocy kómpozytora Witolda Rudzińskiego, który jest także kolekcjonerem folkloru wileńskiego. Wspólnie znaleźliśmy cztery piosenki, które są wykonywane na weselu Mańki. Świetną wykonawczynią tych piosenek jest Danuta Mańkiewicz. Tekst to jednak nie wszystko. Najwięcej pracy mieliśmy z aktorami. Większość z nich nie zna gwary lwowskiej ani wileńskiej. Szybko udało im się przyswoić niezbędne umiejętności.

— Dwa folkloru, ale widowisko jedno, łączące tradycje...

— Jest to śpiewogra w stylu „Kramu z piosenkami”

Schillera. Tam nie ma ciągłości fabularnej, u nas jest.

— To już nie pierwsze doświadczenie państwa z prezentacją lwowskich piosenek?

— Zaczęło się od tego, że twórca wrocławskiego teatru „Kalambur” Bogusław Litwiniec zamówił u mojej żony Haliny Dzieduszyckiej książeczkę „Antologia lwowskiej piosenki ulicznej”. Z tej książeczki powstał kabaret. Z programem wyjechaliśmy do Lwowa. Była to pierwsza po wojnie wizyta polskiego teatru we Lwowie.

— Kiedy to było?

— W 1988 roku. Potem w Warszawie zobaczył nasz kabaret Jerzy Gruza i zaprosił do Gdyni, gdzie realizowaliśmy już wielkie widowisko z baletem, najpierw w sali kameralnej, następnie na dużej scenie. Nowy, powiększony scenariusz napisałem wspólnie z Andrzejem Jareckim. Mieliśmy również propozycję od Olgi Lipińskiej, ale jej odejście z warszawskiej „Komedi” nie pozwoliło zrealizować projektu. Następnie był Lublin...

— Tam Andrzej Rozhin zrealizował własne przedstawienie „Lwów semper fidelis”.

— To wtydlawa, kiopotliwa historia. Rozhin rozpoczął z nami współpracę, skorzystał z wielu naszych materiałów, a później zerwał umowę i sam zrobił przedstawienie. Nie brakuje nam zamówień. Pracowaliśmy z dobrymi rezultatami w chorzowskim Teatrze Rozrywki, a także w Operze i Operetce w Krakowie. Przeważnie śpiewogry nosiła tytuł „Tylko we Lwowie”. W Olsztynie doszło „Nie tylko...”

— Czy folklor staromiejski Lwowa i Wilna jeszcze żyje? Czy jest przyjmowany?

— Nadzwyczajnie. Nawet w regionach nie związanych z tamtymi tradycjami, chociażby na Śląsku. Myślę, że decydująco gatunek humoru, te prościutkie historie obyczajowe opowiedane śpiewem. Obojętne kiedy powstały. Czy to będzie napisana 80 lat temu piosenka „W dzień deszczowy...” towarzysząca wyprawie wojennej na Bośnię i Hercegowinę, piosenka rozpoczynająca widowisko, czy kończąca

przedstawienie piosenka El-mara powstała w Londynie.

— A nastrój? Tylko rozrywkowy?

— Będzie wszystko. Piosenki wesołe i sentymentalne, obyczajowe i patriotyczno-wojenne. Niekiedy musiałem tylko starać się ubierać w nowe dialogi. Sytuacje i postaci są autentyczne. Na przykład Szczepcio i Tońcio „Wesołej lwowskiej fali”, ciotka Bandziuchowa, lwowskie batyary.

— Z próby wraca reżyser, Halina Dzieduszycka. Proszę o kilka słów o pracy z zespołem.

— Podziwiam ich zapał, pracowitość i zdyscyplinowanie. Często po dwóch przedstawieniach mieli siły na nasze próby, uczenie się gwary, przyswajanie akcentów. Szybko zrozumieli charakter ludzi ze Lwowa, ich otwartość i umiejętność przekazywania wszystkiego śpiewem, zabawą. Staraliśmy się, żeby całe widowisko było wspólną zabawą. Przez piosenkę można poznać życie.

— Poznaliście już państwo życie Warmii i Mazur?

— Z krótkiej wycieczki do podolsztyńskiej wsi Ruś wynieśliśmy pierwsze wiadomości o tragedii ludności tej ziemi. Dużo jeszcze nie wiemy. Kiedyś dawno byliśmy w Olsztynie z kabaretem.

— Pamiętamy świetny „Dymek z papierosa...”

— Otrzymałem wtedy jakąś nagrodę na festiwalu estrad. Teraz chciałbym namówić córki, pisującą na tematy przenikania kultur, aby zainteresowała się kulturą ziemi olsztyńskiej

— Kiedy premiera?

— Zamknięta już w sobotę 7 lipca. Po urlopach będą jeszcze retusze. Pracy jest mnóstwo. Chociażby z aranżacjami muzycznymi. Te polki, sztajerki, mazurki wymagają szczególnego traktowania. Nieocenionym w przygotowaniach muzycznych jest Lucjan Marzewski. Chcemy, aby śpiewogry dawała folklor czysty, nie podfrzywany.

Rozmawiał
Janusz SEGIEŃ